

SPIS STREŚCI

ROZDZIAŁ 1 / 10

Gdynia to ucieczka w przyszłość.

ROZDZIAŁ 2 / 18

Choć nabrała znaczenia przez przypadek, przez splot politycznych i gospodarczych okoliczności, to od razu znaleźli się ludzie, którzy uznawali ją za miejsce, w którym dopełnia się historyczne przeznaczenie, miejsce niemalże święte.

ROZDZIAŁ 3 / 40

Tym bardziej na wieloznaczną lokalną tradycję usiłowało narzucić narodową formę.

ROZDZIAŁ 4 / 56

Narodowa forma spotkała się z arcykapitalistyczną treścią, a kaszubska wieś zamieniła się w miejsce nieskrępowanej rynkowej gry i spontanicznej urbanizacji, szybko zdobywając sobie renomę miasta amerykańskiego.

ROZDZIAŁ 5 / 72

Zanim zapadła decyzja o budowie portu, obok Gdyni zaczęła powstawać Kamienna Góra – coś w rodzaju

kolonii na niepewnym terytorium, do której kapitał płynął z interioru nie tylko po to, żeby się mnożyć, ale i pod hasłami „zwiększania polskiego stanu posiadania” nad Bałtykiem.

ROZDZIAŁ 6 / 92

W ślad za kapitałem do Gdyni napływali ludzie – z innych regionów, ale i z zagranicy, a wieża Babel rosła mimo pomieszania języków. Powstawało miasto niemal idealnie białe, etnicznie polskie, a przez to paradoksalnie mało polskie,

ROZDZIAŁ 7 / 114

W którym architektura szybko porzuciła narodowe formy i ubrała się w międzynarodowe, modernistyczne.

ROZDZIAŁ 8 / 144

Władza nie mogła jednak zapanaować nad tym sukcesem. Może więc w Gdyni należało wprowadzić dyktaturę? Państwo przeprowadziło ustrojowy eksperyment i postawiło na czele miasta superburmistrza – komisarza rządu podległego bezpośrednio Warszawie.

ROZDZIAŁ 9 / 160

Mimo problemów i niedociągnięć port skutecznie konkurował z Gdańskiem i zagranicą, a miasto rosło, stając się przedmiotem oficjalnego kultu, który wyrażał się w projektach Bazyliki Morskiej czy gigantycznego pomnika Zjednoczenia Ziemi Polskich.

ROZDZIAŁ 10 / 178

Trudno się dziwić, że tysiące ludzi wykarmionych wizjonerskimi projektami i mitem miasta sukcesu rzuciły wszystko i przyjeżdżały na Wybrzeże. Na miejscu nie starczało pracy dla wszystkich. Zarabiano się niewiele, a Gdynia była najdroższym miastem w Polsce.

ROZDZIAŁ 11 / 194

Wszystkie bolączki młodego miasta – od bezrobocia i sezonowości rynku pracy przez napięcia klasowe, niedowład opieki społecznej po błędy urbanistyczne – skupiały się w jednym, nadrzędnym problemie – mieszkaniowym. Większość gdynianek i gdynian gnieździła się w nędznych domkach, budach i barakach, które obrastały miasto i okoliczne wsie.

ROZDZIAŁ 12 / 210

Na gruncie katastrofy mieszkaniowej wyrastały całe nieformalne dzielnice

o egzotycznych nazwach. Tak jakby bieda była czymś niepolskim, obcym, znanym z magazynów podróżniczych i filmów przygodowych. A przecież była to nasza bida, przeszczepiona z naszych wsi i miast.

ROZDZIAŁ 13 / 228

Mieszkańców slumsów próbowano ratować odgórnie – siłami Towarzystwa Budowy Osiedli, które opracowywało powtarzalne projekty tanich domków – i oddolnie, z inicjatywy Gdyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, której udało się stworzyć na Grabówku namiastkę warszawskiego Żoliborza.

ROZDZIAŁ 14 / 244

Hasła i rozwiązania lansowane przez miejskich i spółdzielczych działaczy podchwyciły państwowe instytucje i firmy. W ultrakapitalistycznym mieście zaczęła powstawać enklawa państwa opiekuńczego – osiedle Pagedu na Oksywiu.

ROZDZIAŁ 15 / 258

W czasie gdy na peryferiach próbowano ratować mieszkańców slumsów, Śródmieście zaczęło wychodzić z kryzysu. Coraz mniej dziur w zabudowie, coraz więcej luksusowych kamienic, szkła, neonu, asfaltu. Przy

głównych ulicach powstały ikoniczne budynki-transatlantyki – mieszkalny Bankowiec i biurowiec ZUS-u. Czy ponad dekadę od założenia miasta Gdynia dorobiła się swojego stylu?

ROZDZIAŁ 16 / 280

Nawet najbardziej wyrafinowana komercyjna architektura gdyńskiego city nie odpowiadała jednak do końca ambicjom „morskiej stolicy Polski”. Przestrzeń godną tego tytułu miało być dopiero Forum Morskie z Bazyliką Morską, ratuszem i pomnikiem Zjednoczenia Ziemi Polskich.

ROZDZIAŁ 17 / 298

Przed wybuchem wojny powstał inny narodowy monument, który jednak nie zdążył się zapisać w zbiorowej pamięci – mauzoleum generała Orlicz-Dreszera. Pomnik ten splatał los Gdyni z polskimi aspiracjami kolonialnymi i dążeniem do stworzenia nowego typu człowieka – „Polaka morskiego”.

ROZDZIAŁ 18 / 320

Po prawie dekadzie rządów komisarycznych sprawdzianem poparcia dla dotychczasowego kierunku rozwoju Gdyni miały być dopiero wybory samorządowe, które rozpisano na początek 1939 roku.

ROZDZIAŁ 19 / 340

Wszyscy – od prawa do lewa, od Wybrzeża po stolicę – wydawali się wiedzieć, co w Gdyni nie działa, nie brakowało recept i śmiałych planów na przyszłość. Może po prostu potrzebowała więcej czasu? Czasu, który zabrano jej w 1939 roku.

ROZDZIAŁ 20 / 354

Jednak czy warunki panujące pod koniec lat trzydziestych dawały szanse na zakończenie katastrofy mieszkaniowej i opanowanie chaotycznego rozrostu miasta?

ROZDZIAŁ 21 / 366

Może wcale nie było ratunku przed podziałem na Gdynię spełnioną i Gdynię zawiedzioną, a nierówności nie były anomalią, lecz najczystszy produkt systemu?

ROZDZIAŁ 22 / 386

Te podziały widać w mieście do dziś.

ROZDZIAŁ 23 / 392

A mimo to kolejne pokolenie opowiada sobie bajkę o pięknej, modernistycznej, białej Gdyni.

400 Podziękowania

402 Bibliografia

418 Indeks